

Przemysław Pietrzak

Semiotyka, retoryka, ironia

Tytuł proponowanego czytelnikowi numeru – *Łotman/de Man* – może się początkowo wydawać żartem. Nie uzasadnia go ani paronomastyczne zestawienie nazwisk, ani nawet miniona dwa lata temu podwójna rocznica za tymi nazwiskami się kryjąca (śmierci de Mana w roku 1983 i Łotmana w 1993). Jedno i drugie to w końcu przypadek.

A może trochę światła rzuci przywołanie kontekstu, w jakim po raz pierwszy pojawiła się ta „niedobrana” para i który towarzyszył powstaniu większości prezentowanych tu studiów? Przygotowano je bowiem na konferencję, której temat brzmiał tak: *Ironia semiotyki: Łotman – de Man*. Lecz oto w ten sposób czytelnik staje przed nowym problemem. Sformułowanie przed dwukropkiem każe sądzić, że to dość przypadkowe zestawienie jest wynikiem ironii, i to nie byle jakiej, bo „ironii semiotyki”. Pierwsze można by jeszcze wytłumaczyć. Cóż bardziej ironicznego aniżeli czysto rocznicowe spotkanie dwóch tak różnych uczonych, jak Jurij Łotman, autor *Struktury tekstu artystycznego*, i Paul de Man, autor *Alegorii czytania*. I biografia, i podejście tak do języka, jak do literatury wydają się w obu przypadkach zupełnie odmienne.

Ale co z tą semiotyką?

W tym momencie czytelnikowi może przyjść do głowy najprostsze skojarzenie: semiotyka to pojęcie i dziedzina niemal automatycznie łączona z osobą Jurija Łotmana, ironia zaś to przecież jeden z tropów, któremu dokładnie przyjrzał się de Man. Na tym etapie dociekań temat numeru jawi się więc jako trochę niezgrabne, choć na zgrabnej symetrii oparte zestawienie dwóch punktów widzenia. Z grubsza można by je określić następująco: pierwszy (Łotmanowski) czyni sens i jego komunikowanie fundamentem niemal każdej czynności podejmowanej przez człowieka, drugi (de Manowski) w czynności pierwszorzędnej, tj. w użyciu języka, śledzi mechanizmy, które właśnie uchwycenie sensu utrudniają. Dla Łotmana

wszelka struktura znakowa, z całą swoją dynamiką i niejednorodnością w momentach „eksplozji”, nastawiona jest na wytwarzanie znaczeń. Dla de Mana niemal aksjomatem jest niejednoznaczność, nieokreśloność wielu tekstów, zwłaszcza literackich. Jeśli dla pierwszego jednym z warunków działania wszelkiego języka jest modelowanie rzeczywistości, to drugi dowodzi, że wypowiedź odnosi się raczej do własnego wnętrza.

Ale sprawa nie jest tak prosta. Wszak czytamy „ironia semiotyki”, nie „ironia i semiotyka”. Tak jakby w samej semiotyce było coś ironicznego. Co więcej, pewnie wielu zastanawia się, dlaczego mowa tylko o semiotyce, a nie o retoryce, pojęciu równorzędnym i może jeszcze bardziej z de Manem kojarzonym niż ironia?

Niech mi będzie wolno przytoczyć dwa cytaty.

Pierwszy pochodzi z *Alegorii czytania* Paula de Mana. W otwierającym tę książkę rozdziale *Semiologia a retoryka* autor oskarża francuską naukę o literaturze, ufundowaną jego zdaniem na desaussurowskiej semiologii, o bezkonfliktowe zrównanie gramatyki języka z literacką retoryką, rozumianą po prostu jako praca poetyckich figur. Jak wiemy skądinąd, rozdział retoryki, gramatyki, a także logiki (obecny już w średniowiecznym *trivium*) ma dla badacza z Yale zasadnicze znaczenie. Z jednej strony dowodzi bowiem, jego zdaniem, różnicy między samym językiem, zasadami rozumowania i literaturą. Z drugiej, jak upierał się de Man, wskazując na historyczną praktykę, podział ten był od początku iluzoryczny, bo retoryka była obecna także tam, gdzie jej się nie spodziewano, a nawet jawnie ją potępiano. Pracy tropów – utrudniających dotarcie do jednego, jasnego znaczenia – nie udaje się powstrzymać, twierdzi badacz, ani porządkiem języka, ani logiką umysłu. Aby tego dowieść, de Man powołuje się na fundamenty semiotyki Charlesa S. Peirce’a, jego znakową triadę. Jak wiemy, coś jest znakiem nie tylko dlatego, że odsyła do pewnego przedmiotu, ale również dlatego, że ta relacja (znaczenie) daje się opisać (zinterpretować) za pomocą innych znaków.

Interpretacja znaku nie jest dla Peirce’a jakimś znaczeniem, lecz kolejnym znakiem; jest odczytaniem, a nie dekodowaniem i odczytanie to musi być z kolei interpretowane poprzez kolejny znak, i tak dalej *ad infinitum*. Proces ten, dzięki któremu „jeden znak rodzi kolejny znak”, nazywa Pierce retoryką w odróżnieniu od czystej gramatyki, postulującej możliwość bezproblemowego, diadycznego znaczenia, i od czystej logiki postulującej możliwość powszechnej prawdy znaczeń¹.

¹ P. de Man, *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*, przeł. A. Przybysławski, Universitas, Kraków 2004, s. 20.

Pozostawiając czytelnikom ocenę, na ile zasadna jest de Manowska interpretacja Peirce'a, spieszę z drugim cytatem. Jest nim fragment z *Uniwersum umysłu* Jurija Łotmana. Książka ta, znana z jednego z najsłynniejszych terminów wprowadzonych przez autora, semiosfery, zawiera też rozdział poświęcony retoryce. Łotman widzi w niej połączenie dwóch języków: dyskretnego, w którym teksty dają się podzielić na elementy składowe (na przykład fonemy w języku naturalnym), i ciągłego, który takim podziałom nie podlega (jak obrazy). Te zaś tworzą dla niego dwie zasady funkcjonowania tak indywidualnej świadomości, jak i całej kultury. Jak w tej perspektywie wygląda rola figury, podstawowej jednostki retorycznej?

Trop to figura rodząca się na styku dwóch języków i pod tym względem jest on izostrukuralny do mechanizmu twórczej świadomości jako takiej. Warunkuje to i twierdzenie, zgodnie z którym wszelkie logiczne definicje figur, ignorujące ich dwujęzyczną naturę, i związane z nimi modele należą do metajęzyka naszego opisu teoretycznego, ale w żadnej mierze nie są generatywnymi mechanizmami wytwarzania tropów. Co więcej, ignorując to, że trop jest mechanizmem generowania semantycznej niejednoznaczności, mechanizmem, wnoszącym do semiotycznej struktury kultury konieczny dla niej stopień nieokreśloności, nie otrzymamy też adekwatnego opisu tego zjawiska².

Co wynika z tego zestawienia cytatów dwóch autorów, z których jeden wyprowadza z semiotyki retorykę, drugi zaś próbuje retorykę zakotwiczyć w semiotycznym traktacie o kulturze? Otóż mimo wszelkich różnic – także tak fundamentalnej, jak semiotyka Peirce'a i bliższa szkole tartuskiej semiologia de Saussure'a – wydaje się, że przynajmniej w jednym Łotman i de Man się zgadzają: retoryka wprowadza w wypowiedź element nieokreśloności. Element ten bierze się z naruszenia czysto lingwistycznych, neutralnych reguł (gramatyki). Oznacza to, że narzędzia wyłącznie lingwistyczne nie wyjaśnią mechanizmu generowania sensu przez figury retoryczne.

Na potwierdzenie jeszcze dwa cytaty. Najpierw de Man:

Gramatyczny model pytania staje się retoryczny nie wtedy, gdy z jednej strony mamy znaczenie literalne, a z drugiej znaczenie figuralne, lecz gdy nie jest możliwe rozstrzygnięcie przy pomocy gramatycznych lub innych narzędzi językowych, które z owych dwóch znaczeń (a mogą być one całkowicie rozbieżne) bierze górę. Retoryka w sposób radykalny zawiesza logikę i otwiera zawrotne możliwości aberracji referencjalnej. I choć będzie to zapewne nieco odbiegać

² J. Łotman, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przeł. B. Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, s. 108.

od rozpowszechnionego zwyczaju, nie waham się zrównać retorycznej, figuralnej potencjalności języka z samą literaturą³.

I Łotman:

Funkcja tropu jako mechanizmu semantycznej nieokreśloności zdeterminowała to, że w jawnej formie, na powierzchni kultury, pojawia się on w systemach zorientowanych na złożoność, niejednoznaczność lub niewyraźność prawdy⁴.

W zasadzie powinienem jeszcze tylko dodać, że taki „efekt nieokreśloności”, wieloznaczności pojawiający się w wypowiedzi (poetyckiej czy filozoficznej) zmierzającej z kolei do precyzyjnego ujęcia jakiegoś stanu rzeczy, de Man nazywa właśnie ironią. Ironią, która niczym w teatralnej parabazie odsłania retoryczne mechanizmy mowy. Albo mógłbym wykonać bardziej radykalny gest i przypomnieć, że sam Łotman w swoich komentarzach do Puszkiniowskiego *Oniegina* pokazuje, jak najprościej w gruncie rzeczy rozumiana ironia, tyle że zwielokrotniona, utrudnia jednoznaczne uchwycenie stanowiska narratora⁵. Zamiast tego jednak postawię pytanie.

Ironia semiotyki: Łotman – de Man: czy słowa te sugerują, że w jakimś sensie autor *Ideologii estetycznej*, a więc także amerykańska recepcja francuskiej dekonstrukcji, okazał się zwycięzcą, a jego wizja użycia języka punktem, do którego nieuchronnie musi wcześniej czy później dojść nawet tak matematyczny i logiczny umysł, jak założyciel szkoły semiotycznej w Tartu, Jurij Łotman? Chcesz być Łotmanem, zostaniesz – o ironio – de Manem.

Czy może na odwrót: o tym, co u badacza z Yale wydaje się najciekawsze, mówi też rosyjski uczoney, ale bez charakterystycznej dla tego pierwszego retorycznej swady, za to precyzyjniej i czyniąc ten problem częścią o wiele szerszego zagadnienia (wszelkich przejawów kultury)? „Ja to już wiem”, uśmiechałby się ironicznie Łotman.

Łotman – de Man: dwa nazwiska reprezentujące w zasadzie dwa sposoby uprawiania humanistyki. Pierwszy dąży do konstruowania całościowych modeli wyjaśniających funkcjonowanie tak różnych przejawów kultury, jak literatura i moda, malarstwo, władza i gra w karty, drugi robi wiele, aby pokazać nam, dlaczego takich modeli skonstruować się nie da. W ostatnich dwudziestu latach, kiedy to obserwujemy rosnącą znów tendencję do ujęć całościowych, do konstruowania schematów obejmujących czasem jednym

³ P. de Man, *Alegorie czytania...*, s. 21-22.

⁴ J. Łotman, *Uniwersum umysłu...*, s. 108.

⁵ J. Łotman, „*Jewgienij Oniegin*”. *Komientarij*, Iskustwo, Sankt Petersburg 1995, s. 595, 615, 686.

terminem (nierzadko zaczerpniętym ze słownika literackiego) niezwykle zróżnicowane obszary, konflikt tych dwóch perspektyw zyskuje nową postać. Można dokonać między nimi prostego wyboru, a można też zwrócić uwagę na ich ironiczne zderzenie, podkreślające być może konieczność utrzymywania się między nimi w chwiejnej równowadze.

Niech będzie mi wolno wypunktować jeszcze parę istotnych zbieżności w myśli obu uczonych, rosyjskiego i amerykańskiego.

Jedną z nich będzie wyraźna hipertrofia retoryki czy raczej, *nomen omen*, tropienie jej poza tradycyjnie dla niej wyznaczonym obszarem. Paul de Man pisze wszak nie tylko o Rilke, Prouście i niemieckich poetach romantycznych, ale może przede wszystkim o pisarstwie Nietzschego, Kanta, Hegła, dostrzegając figuratywny charakter ich podstawowych pojęć i systemów. Dla Łotmana zaś retoryka w mowie stanowi jedynie szczególny przypadek własności ludzkiego umysłu ujmującego rzeczywistość za pomocą metafor i metonimii na równi z precyzją operacji logicznych.

W konsekwencji obaj uznają niemożność pełnego, adekwatnego opisu rzeczywistości. Pod tym względem do autora *Ideologii estetycznej* Łotman zbliża się raczej w swoich późnych pismach, kiedy to prosty podział semiotyczny na język naturalny i języki wtórne zostaje zastąpiony wizją semiosfery, gdzie poszczególne systemy i tworzone w nich teksty funkcjonują w dialogicznym splocie i napięciu, komplikującym prostą relację między znakiem a jego przedmiotem.

To ostatnie wreszcie każe nam zwrócić uwagę na pewne podobieństwo myśli Łotmana z okresu *Kultury i eksplozji* i niektórych wątków w pisarstwie Jacquesa Derridy, istotnym z kolei dla de Mana. To rola nieprzewidywalności i przypadku w rozwoju kultury, dotycząca tak struktur państwowych, jak i recepcji tekstów literackich wystawionych na kontakt z wciąż zmieniającą swoje oczekiwania publicznością.

Nie da się jednak ukryć faktu, że retoryka odkrywa w myśleniu badacza z Yale w zasadzie tę samą rolę, co u Łotmana przynajmniej do lat osiemdziesiątych język naturalny. W obu przypadkach są to swego rodzaju uniwersalne „wytrychy”, obecne w każdym komunikacie i pozwalające zrozumieć mechanizm jego działania.

Zebrane w niniejszym numerze teksty stanowią próbę ponownego przemyślenia opisanych tu sporów pomiędzy różnymi metodami uprawiania nauki o języku, literaturze i kulturze, oznaczonymi niejako symbolicznie nazwiskami dwóch uczonych. Prezentują one przede wszystkim punkt widzenia badaczy młodych, dla których spory w dwudziestowiecznej humanistyce są historią, ale historią żywą, wciąż oddziałującą i inspirowaną. Dwaj bohaterowie – razem bądź osobno – oglądani są z różnych perspektyw: semiotycznej (Berkieta, Marzec), literackiej (Graf, Stańczuk,

Praszczak), lingwistycznej i retorycznej (Aleksandra Kremer), metodologicznej (Jeziorska-Haładaj), filozoficznej (Sadzik, Potkański), kulturowej (Cichy). Zazwyczaj perspektywy te łączą się ze sobą, ukazując możliwości przejścia – na przykład – od retoryki do filozofii (Potkański) albo od semiotyki uprawianej przez szkołę w Tartu do zagadnień bliskich dekonstrukcji (Marzec, Kremer). Łotman i de Man to znajdują się to w centrum uwagi, to znów dostarczają tylko narzędzi do rozprawienia się z innym tekstem, pisarzem czy problemem. Oprócz tekstów premierowych zdecydowaliśmy się zamieścić również niepublikowany dotąd w polskim przekładzie artykuł Josepha Hillisa Millera *Paul de Man jako alergen*.

Należy się wreszcie na koniec parę słów więcej o wspomnianej na początku konferencji: *Ironia semiotyki: Łotman – de Man*. Zorganizował ją w grudniu 2013 roku Zakład Poetyki, Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich przy Instytucie Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Miała ona również swojego trzeciego patrona: Profesor Zofię Mitosek, która od lat zajmuje się między innymi problemem ironii w literaturze (poświęcamy jej pod tym kątem jeden z publikowanych tu tekstów – Pietrzak, Jeziorska-Haładaj). Ironii rozumianej zresztą rozmaicie: jako zestawienie wzajemnie się wykluczających punktów widzenia (*Literatura i stereotypy*), jako niemożność przekroczenia w mimetycznym wysiłku granic języka (*Mimesis. Zjawisko i problem; Poznanie (w) powieści*) czy wreszcie jako ironiczna świadomość badacza, który nie uprzywilejowuje żadnej literackiej metodologii (*Teorie badań literackich*). Jej najnowsza książka *Co z tą ironią?*, będąca podsumowaniem tych wątków i efektem długich studiów, zbiegła się szczęśliwie w czasie z jubileuszem autorki i naszą konferencją.